Rok III. Tarnów, dnia 14 lipca 1935 r. Nr. 28

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci

Ojciec Św. Pius X.

W przedostatnim numerze „Króluj nam Chryste“ podaliśmy podobiznę Ojca św. Piusa X-go.

Setna rocznica urodzin tego wielkiego Papieża skierowuje myśli i serca nasze w przeszłość, ku tej promiennej postaci Piusa X-go.

Był dzieckiem wsi, nazywał się Giuseppe Sarto, czyli Józef Sarto (w j. polskim: Krawiec), z miejscowości Riese we Włoszech.

Wśród wielkich trudów skończył szkoły, potem został kapłanem. Rozumiał dobrze zadanie sługi Bożego i umiłował serdecznie swoją pracę. W pamiętnym dniu — 4-go sierpnia 1903 roku został obrany papieżem i przybrał imię Piusa X.

Ojciec św. — Pius X — to „ignis ardens“ — ogień gorejący — to człowiek zasad niezłomnych a ducha płomiennego, stalowej woli i pracy olbrzymiej, człowiek — o przedziwnej słodyczy charakteru, z ojcowskim uśmiechem na twarzy, a sercem wielki miłośnik prawdy i wielki, nieugięty żołnierz walki o tę Prawdę w życiu!

Papież — Pius X — był nauczycielem narodów. On dawał odpowiedzi na pytania dręczące, ówczesną ludzkość On stawił opór potężny fali modernizmu, „herezji nowoczesności, która zawrotnie zalewała świat.

Pius X — modernizm potępił. Nię uznawał kompromisów, nie uznawał półkatolicyzmu! On głosił absolutną, wyłączną wiarę w Boga, w Jego Objawienie. On — ignis ardens — był pionierem i szermierzem Królestwa Prawdy, On pragnął je wszczepić w każede serce ludzkie!

Pius X był przewszystkiem kapłanem.

Sam powiedział: „Nie chcemy być i nie będziemy nikim innym, jeno sługą Bożym. Sprawa Boża jest naszą sprawą i siły nasze należą do niej; życie za nią gotowiśmy oddać“.

Przy całej swej pokorze, był wielkim prawodawcą i reformatorem. Dążył do odnowienia wszystkiego w Chrystusie. I rozumiał, że odnawiając życie ducha, trzeba kierować serca ludzi do P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. Dlatego wydał dwa wielkiej wagi dekrety: o częstej i wczesnej Komunji Św.

Życie swoje poświęcił Ojciec Św. — Pius X — pracy dla Boga i dla ludzkości. Uznał świat, potęgę i moc i wielkość Jego ducha niezłomnego. Wszystko, co fałsz i blichtr, nie śmiało spojrzeć w Jego jasne oczy...

Kiedy w roku 1914 w dniu 20 sierpnia — zakończył życie Pius X, przybity faktem wybuchu wojny światowej, zasmucone serca wszystkie zwróciły się do Rzymu, a usta

szeptały z wzruszeniem: „Il nostro Santo“ — „Nasz Święty“...

Liczne cudy potwierdziły, przekonanie wiernych o świętości Piusa X-go. Dziś Jego proces beatyfikacyjny jest w toku. Stolica Święta wyniesie Go na ołtarze...

I modlić się będziemy do Niego, prosząc, aby rozpalił serca nasze „ogniem gorejącym“, pełnią ducha katolickiego! r.

Harcerze.

Heniek ogarnął dumnem okiem grupkę młodszych harcerzy i kończył z miną zwycięzcy:

— Nie sztuka być odważnym w dzień, ale w nocy!

— Wszk znaną jest rzeczą, że wielu druhów naszych boi się wyjść w nocy na wartę...

— Nie, nie — zagłuszyły go protesty kolegów

Lecz Heniek ciągnął dalej:

— Proponuję zawody. Stawiam wniosek: Niech najodważniejsi z nas wybiorą się tej nocy na szczyt góry, u stóp której rozłożył się nasz obóz harcerski — bez względu na pogodę i niech przyniosą stamtąd po jednej tarczy harcerskiej, które w tym celu zostaną złożone przy najwyższem drzewie u szczytu góry!

— Kto staje do tego zawodu?

— Kto jest odważny?

Spojrzał raz jeszcze zarozumiałem okiem po zastrachanych dzieciach i dokończył:

— Ja, Heniek, idę, kto ze mną?

Druh Kazek, rówieśnik Heńka, spojrzał na wyzywającego z pod oka, pobladł... i rzekł:

— Ja idę!

W Heńkowych oczach zamigotała radosna myśl: Dziś cię zgniotę... Zebranie skończyło się.

Wszyscy uczestnicy tajemniczej gawędy zamilczeli o zamiarze wyprawy przed srogim komendantem obozu.

Kazek i Heniek — dwaj najwięksi wrogowie na obozie, spotkali się wśród cienia nocy w oznaczonem miejscu.

Heniek z miną bohatera.

Kazek zły. Podali sobie ręce: Czuwaj — czuwaj!

— Heniek, to przecież niema sensu... cała ta wyprawa...

— Boisz się, podchwycił ironicznie Heniek.

— Nie boję się, odpalił Kazek, ale ty jesteś głupi i zarozumiały...

— Przestań!

— Tak, dlaczego nie lubisz mnie i stronisz? Słuchaj, Heniek, o co czujesz do mnie urazę? Powiedz — bo widzisz, **to jest prawdziwą odwagą. Umieć powiedzieć drugiemu prosto w oczy, co się o nim myśli, a nie stroić fochów poza plecami!**

— Kazek! Przestań! Dziś się przekonamy, kto jest odwaćny!

— Przekonamy się, powtórzył echem twardo Kazek.

Poszli...

Księżyc utonął w chmurach czarnych i skłębionych. W kościelnej wieży dzwonił zegar długą godzinę, pewnie dwunastą...

— Ja ci pokażę, wygrażał się w duchu Heniek.

Ruszył śmiało naprzód, naoślep, bo oczami nic w ciemnościach nie widział... Zahaczył nogą o krzak, byłby się przewrócił... uczuł coś ciepłego na zranionej nodze... krew, pomyślał krótko.

I szedł naprzód, do góry!

Po niebie przewalały się ciężkie chmury. W dali las potężny szumiał i gniewał się. Od zachodu szła burza.

Tuż przed nim poruszyło się coś czarnego... Najeżyło sierść... Zmógł ogromny strach w sobie... podszedł blisko... to stary krzew sterczał gałązkami z liśćmi...

Stracił orjentację... Uderzał głową o drzewa i szedł bez kierunku... Świt zastał go zmęczonego śmiertelnie, trupio bladego i poranionego krwawo...

Wrócił do obozu... Padł na swój siennik zrozpaczony... Bo wrócił bez tarczy!

* * *

Był zwyciężony...

* * *

— Heniek nie płacz... ja nie powiem... prosił Kazek.

Obóz spał jeszcze.

Zwycięski Kazek zapomniał o swoich urazach na widok Heńka. On wrócił z tarczą i cało, a ten leżał pokrwawiony, jak po walce z wrogiem.

— Widzisz, Heńku, nie gniewaj się.

— Pomyśl, że i ja tyle strachu się najadłem.

— Ale pamiętaj, że nie sztuka być odważnym, kiedy się człowiek nie boi.

Lecz sztuką jest opanować w sobie każdy nerw, gdy strach serce ściska — i iść napród, choć wszystko pcha cię w tył.

Heniek — harcerzu — druhu, kolego! To będzie, nasza góra pojednania — dobrze.

— Heniek uśmiechnął się, a kiedy podali sobie ręce w mocnym przyjaznym uścisku — rzekł:

— Wiesz, Kazek! **Zmóc w sobie głupią, nieuzasadnioną niechęć do drugich i uznać czyjąś rację — to też chyba odwaga.**

— Tak, Heńku, i to **prowadzi do zwycięstwa siebie.**

Szkoda każdej chwili.

— Irki znowu niema!

— Odkąd zaczęły się wakacje, ta dziewczyna stale z domu wyrywa — gderała matka zcicha.

Dokąd chodzi i co robi? Z kim się bawi?

— Muszę ja ją wybadać.

Wieczorem zaś było to, co zwykle.

Irka zaczęła się wymawiać, tłumaczyć, nawet popłakiwać...

— Ja nawet wakacyj mieć nie mogę...

— Cały rok siedzę w szkole, tyle się napracuję i teraz nic mi niewolno...

— Ależ moje dziecko — mówiła matka.

— Ja ci przecież zabawy nie żałuję Ale trzeba mi przynajmniej powiedzieć, dokąd idziesz? Ja się potem martwię o ciebie...

— O, jaka mamusia troskliwa...

Matka nie zwróciła uwagi na szorstką odpowiedź, ale ciągnęła dalej:

— Wakacje to nie czas poleniuchowania.

— To chwile wytchnienia na świeżem powietrzu, to odpoczynek umysłu przez zmianę zainteresowań

— Jakto?

— Powinnaś się zająć poprostu czemś innem, niż w ciągu roku całego. Nie wymagam więc, abyś się uczyła po całych dniach, ale chciałabym, ażebyć mi pomogła sprzątać trochę w mieszkaniu, może gospodarstwem więcej się zajęła. Na młodsze dzieci zwróciła uwagę...

— Nie powinnam ci tego, Iruś, mówić. Powinnaś się sama domyśleć...

— Och, mamo, to byłaby nowa harówka.

— Nie wiem też, co słychać

z twojemi paciorkami, moje dziecko. Nie widzę, żebyś się modliła...

— Och, zeczyna mama swoje.

— Bo, ja ci mówię, Iruś, szkoda każdej chwili tych cennych wakacyj. W zabawie odpoczywa ciało, a o duchu zapominasz. **Trzeba rozwijać i serce przez umiłowanie drugich, przez zrozumienie ich pracy i ich życia.** Przypatrz się życiu wsi.

— Znam je dobrze.

— To ucz się z niego. Ci ludzie nie mają nigdy wakacyj. Zresztą i twoja matka także... Ale co tu mówić, kiedy nie zrozumiesz...

— Mamusiu, nie płacz, krzyknęła Irka na widok łez w oczach matki. Ja już rozumiem i zapamiętam!...

Listy dzieci.

Okulice k. Bochni.

Szanowna Redakcjo!

Nawet nie wiem, jak pisać do tej Redakcji, bo nie wiem, co to jest, czy maszyna, czy ludzie. Ale chyba ludzie, wiec piszę: „Szanowna".

Nie pisaliśmy wcale o sobie, bo podobno dzieci głosu nie mają, ale nasz Czcigodny Ks. Prałat kazał, więc piszemy.

Było to tamtego roku;

Zapowiedział nam Ks. Katecheta, że założy u nas Krucjatę.

W październiku przyjął nas do Rycerstwa, niby na próbę. I widać dobrześmy się sprawowali, bo egzamin (był też!) z wiadomości eucharystycznych, o Krucjacie i obowiązkach rycerzy wszyscyśmy zdali. To też otrzymaliśmy zapowiedź, że w przyszłą niedzielę będziemy przyjęci do grona prawdziwych rycerzy. I rzeczywiście: w niedzielę 23 czerwca rano, po prymarji, Ks. Prałat, jako Dyrektor Apostolstwa Modlitwy, przyjął nas uroczyście w szeregi Rycerstwa.

Pięknie to wyglądało. Rycerki w mundurkach niebieskich, chłopcy również wystrojeni, stanęliśmy w czwórkach przed ołtarzem.

Po „Veni Creator" i przemówieniu Ks. Katechety złożyliśmy przyrzeczenia rycerskie i otrzymaliśmy małe rycerskie krzyżyki na znak, że już nie jesteśmy cywilami, ale rycerzami Chrystusa-Króla!

Zakończyliśmy naszym hymnem rycerskim. Po południu był Wieczorek Eucharystyczny. Śpiewaliśmy na dwa głosy pieśni eucharystyczne, były deklamacje i sztuczka, nawet referat rycerki o Krucjacie, były i tańce rytmiczne.

Wieczorek podobał się a najbardziej naszemu amerykańskiemu Przyjacielowi i Redaktorowi Ks. Fr. Ślusarzowi. Obiecał go nawet opisać w Ameryce.

Ale będziemy sławni! Chociaż to nie my, tylko Rycerstwo, a tam może jeszcze Rycerstwa nie znają.

Pozdrawiamy Szanowną Redakcję po rycersku:

„Króluj nam Chryste".

Uwaga: Mamy fotografję, ale fotograf wybił jednemu z rycerzy oko (na fotografji) więc wstydzimy się jej posłać.

Bieniek Stanisław
prezes Krucjaty Euchar.

Od Redakcji: Drogim Dzieciom serdecznie dziękujemy za ten piękny list i prosimy o nowe wiadomości po wakacjach. — Przyślijcie również tę fotografję z wybitem okiem.